



KOLEKCJONER STRZAŁ

THRILLERY Z PATAGONII

CRISTIAN PERFUMO

**KOLEKCJONER
STRZAŁ**

KOLEKCJONER STRZAŁ

THRILLERY Z PATAGONII

CRISTIAN PERFUMO

autornia

Oryginal work copyright:

©Cristian Perfumo

Tytuł oryginału:

El coleccionista de flechas

Tłumaczenie: Piotr Jarco

Projekt okładki: The Cover Collection

Adaptacja okładki: Piotr Jarco

Redakcja: Barbara Lewandowska

Skład i łamanie: studiolinek.pl

ISBN: 978-83-971336-0-0 (druk)

ISBN: 978-83-971336-1-7 (EPUB)

ISBN: 978-83-971336-2-4 (MOBI)

ISBN: 978-83-971336-3-1 (PDF)

(Książka dostępna również jako ebook)

autornia

www.autornia.com

e-mail: hola@autornia.com

Copyright ©2024 by Studio Link Piotr Jarco

Polska, 2024

*Drogi Czytelniku,
cieszę się, że jesteś po drugiej stronie okładki.*

ROZDZIAŁ 1

– Tutaj, spójrz. Celuj prosto w serce – powiedziałam do Manuela. – Musisz trafić tuż obok mostka.

Przyłożyłam palec w lateksowej rękawiczce do zakrwawionej koszulki z logo Boca. Pod materiałem wyczułam miękki kevlar kamizelki kuloodpornej, w którą ubrany był wysoki, muskularny policjant, stojący od dwudziestu minut we wskazanej przez nas pozycji. Manuel skorygował nieco trajektorię, a czerwona kropka lasera zatrzymała się na czubku mojego palca.

– Tak, właśnie tak, doskonale. Nie ruszaj go już. A ty stój tam. To już nie potrwa długo – powiedziałam do policjanta, który z całą powagą przytaknął głową.

– Dzisiaj wieje silny wiatr. Musimy to dobrze skoordynować. Liczę do trzech i strzelasz. Gotowa? – zwrócił się do mnie Manuel.

– Gotowa – powiedziałam, wyjmując z kieszeni plastikową fiolkę.

– Raz. Dwa. Trzy.

Wstrząsnęłam fiolką przed policjantem, a w chmurze talku pojawiła się czerwona trajektoria lasera. Usłyszałam odgłos serii zdjęć z aparatu Manuela.

– Mogliście nas uprzedzić! – krzyknęła sędzina Delia Echeverría, przesadnie kaszłąc. Wiatr cisnął talk prosto w twarz pani sędzi i lekarza sądowego, stojących około pięciu metrów za policjantem.

– To jest naprawdę świetne – powiedział Manuel, pokazując mi jedno ze zdjęć. Na wyświetlaczu aparatu widać było prostą, czerwoną linię

lasera łączącą klatkę piersiową policjanta z żelazną bramą, zza której, jak sądziliśmy, strzelał napastnik.

– Doskonale – zgodziłam się. – Teraz mamy pewność, że strzał padł zza bramy. W przeciwnym razie nie zgadzałby się kąt wystrzału. Krata była prawdopodobnie zamknięta, a strzelał do niego ktoś stojący na zewnątrz.

– Co jeszcze mam zrobić? – zapytał Manuel.

– Powtórzmy to, ale teraz niech uklęknie – wskazałam policjanta w koszulce Boca, w której zginął Mario Pérez. Wysoki, mierzący metr osiemdziesiąt policjant bez słowa przed nami ukląkł. – Luis mówi, że według wyników sekcji zwłok kula przeszła przez klatkę piersiową, ale wyszła znacznie niżej, w okolicach biodra. Ofiara najprawdopodobniej klęczała i została postrzelona z góry.

Po piętnastu minutach zdjęć z użyciem talku zakończyliśmy rekonstrukcję wydarzeń i zaczęliśmy pakować sprzęt do walizek. Z sąsiednich domów co chwilę ktoś wyglądał, ale chował się natychmiast po przeczytaniu napisów TECHNIK KRYMINALISTYKI na naszych kamizelkach.

– Co robisz później? – zapytał mnie Manuel, składając statyw, na którym był zamontowany laser.

– Wracam do sądu, aby napisać raport.

– Przecież jest już dziesiąta wieczorem.

– Musi być gotowy na jutro – odparłam ściszym głosem, wskazując na sędzinię, która rozmawiała z lekarzem sądowym o uszkodzonych przez strzał organach.

– Zamierzasz pisać całą noc?

– Jeśli zajmie mi to całą noc, to tak.

– Mogę ci pomóc. Skończymy szybko, a potem będziemy mogli pójść na drinka. Co ty na to? – zapytał Manuel, wyciągając do mnie rękę w niebieskiej lateksowej rękawiczce.

– Dziękuję, ale naprawdę jestem zmęczona. Jak skończę raport, będę myślała tylko o łóżku.

Milczałam przez chwilę, zastanawiając się, czy nie byłam zbyt surowa dla Manuela. Dobrze mi się z nim współpracowało, ponieważ był kompetentny i zawsze gotowy do pomocy, ale jako mężczyzna zupełnie mnie nie pociągał. Starłam się mu to przekazać jak najdelikatniej.

Na szczęście rozmowę przerwał wibrujący w kieszeni telefon.

– Słucham.

– Magister Badía, mówi sierżant Debarnot. Czy mogę zająć pani chwilę?

– Przeprowadzam ekspertyzę laserową w sprawie Péreza. Zaraz kończymy. Coś się stało?

– Zabójstwo na ulicy Estrada. Właśnie tu jestem i potwierdzam zdarzenie. Mężczyzna, około trzydziestu pięciu lat.

– Nie dotykajcie niczego, już do was jadę. Ulica Estrada, jaki numer?

– Tysiąc czterysta dwadzieścia trzy. Duży kamienny dom naprzeciwko szkoły nr 5.

Na tę wiadomość poczułam ukłucie w żołądku.

– Dom, który należał do Garrida?

– Tak.

– Cholera.

– Coś się stało, pani magister? – spytał Debarnot.

– Eee... nie, nic. Czy ofiara ma krótkie, czarne włosy przyprószone siwizną?

– Tak. Jestem niemal pewny, że to właściciel Impekable, firmy sprzedającej środki czystości. Czy chce pani, żebym sprawdził, czy ma przy sobie jakiś dowód tożsamości?

– Nie, nie dotykajcie niczego, już do was jadę.

Nie musieli mówić, kim była ofiara. Doskonale wiedziałam, że nazywa się Julio Ortega. Wiedziałam to, bo w liceum był moim chłopakiem, a dwa miesiące temu spędziliśmy razem noc w domu, w którym właśnie znaleziono jego ciało.

ROZDZIAŁ 2

Przed kamiennym budynkiem przy ulicy Estrada stał zaparkowany między dwoma radiowozami prywatny samochód komisarza Lamuedry.

Pozdrowiłam dwóch policjantów pilnujących wejścia do domu. Jednym z nich był pulchny i ubrany po cywilnemu Debarnot – ten sam, który telefonicznie powiadomił mnie o zbrodni. Wchodząc do środka, uważnie się rozglądałam.

– Jak się masz, Lauro? – Lamuedra przywitał mnie pocałunkiem w policzek.

– Dobrze, komisarzu. A pan?

– Eee... każą mi pracować po dziesiątej w nocy. Mogłoby być lepiej. Ciało jest w jadalni. Wejdz, wejdz. I proszę uważać na to – powiedział komisarz, wskazując podłogę.

Ale było już za późno. Zanim skończył mówić, zrobiłam krok i usłyszałam trzask. Zatrzymałam się na kupce potłuczonego szkła, leżącej pod oknem w przedpokoju, obok drzwi. Nogą zahaczyłam o miotłę z plastikowym włosiem, której policjant użył zapewne do uprzątnięcia tego bałaganu.

– Kto zamiótł szkło? Mówiłam ci przez telefon, żebyście niczego nie dotykali, Debarnot. Nie wiecie, że w ten sposób można zatrzeć odciski palców?

– Miotła już tam stała, gdy znaleziono ciało. Nikt niczego nie dotykał... aż do teraz – dodał komisarz, patrząc na moją stopę.

– Weszli tędy? – zapytałam, wskazując na okno zasłonięte grubą, czerwoną zasłoną.

Lamuedra potrząsnął głową i odsunął materiał. Okno, które wychodziło na ulicę, miało zamknięte okiennice i nienaruszoną szybę.

– A więc skąd się wzięło to szkło?

– To ty masz dyplom z kryminalistyki – odparł komisarz, wzruszając ramionami. Kiwnięciem głowy dał mi znak, abym poszła za nim i weszliśmy do środka domu.

Korytarz łączący hol z jadalnią wyglądał inaczej niż w czasie mojej wizyty dwa miesiące temu. Ze ściany zniknęły zdjęcia Julia z narzeczoną na lodowcu, w Buzios lub przy wodospadzie. Zostały tylko dwie fotografie z Juliem pozującym w Buenos Aires – jedna przed Obeliskiem, a druga na brzegu rzeki.

Policjanci włączyli wszystkie światła w jadalni. W przeciwieństwie do ciemnych filmowych scen zbrodni, prawdziwe miejsca popełnienia przestępstwa są optymalnie oświetlone, co pomaga pełniej zrozumieć historię, którą opowiada ciało i otaczające go przedmioty. Mimo tego nie mogłam dostrzec zwłok. Widziałam tylko meble: owalny stół z sześcioma krzesłami z litego drewna i beżową sofę odwróconą tyłem do reszty pokoju, skierowaną w stronę ogromnego telewizora na ścianie. Te same sprzęty stały tu dwa miesiące temu.

Komisarz wskazał sofę i skinął na mnie, abym poszła za nim. Wtedy najpierw zobaczyłam stopy odziane w beżowe żeglarskie buty, potem niebieskie spodnie, białą koszulę, a na końcu głowę Julia. Ofiara miała otwarte oczy, a jej twarz zmasakrowana była od ciosów. Ciało znajdowało się w pozycji embrionalnej – leżało na lewym boku, a ręce wciśnięte były między kolanami. Prawdopodobnie przyjął tę postawę powodowany bólem, w instynktownym odruchu ochrony ważnych organów przed atakiem.

– Kto go znalazł? – zapytałam, odrywając wzrok od Julia.

– Znalazł go przypadkiem Debarnot – powiedział komisarz, wskazując kciukiem frontowe drzwi. – Nie był na służbie. Przejeżdżał obok prywatnym samochodem i zaintrygowały go otwarte drzwi w środku tak wietrznej i zimnej nocy. Zatrzymał się i obserwował przez chwilę, a ponieważ nie zauważył żadnego ruchu, wszedł do środka.

– Niczego nie dotykał?

– Nie, Laurita, niczego nie dotykał – odparł komisarz protekcyjnym tonem.

Uklęknęłam w kącie pokoju i otworzyłam walizkę, którą przyniosłam ze sobą. Założyłam lateksowe rękawiczki i wzięłam kilka głębokich oddechów, udając, że uważnie studiuję wszystkie szczegóły jadalni. Gdy już zebrałam się na odwagę, przykucnęłam obok ciała mojego byłego chłopaka z czasów dorostania i niedawnego partnera jednonocnej przygody.

Twarz Julia była pokryta ranami ciętymi i siniakami. Przypominał boksera na koniec pojedynku. Uniosłam jego górną wargę i zauważyłam, że brakuje mu dwóch przednich zębów. Krew na białej koszuli uformowała najrozmaitsze wzory. Widać było na niej i grube krople spływające po klatce piersiowej, i bardzo drobne kropelki powstałe na skutek uderzeń.

Ręce miał całe w zaschniętej krwi. Przyjrzałam im się dokładnie i zauważyłam, że na grzbiecie obu dłoni znajdowały się małe okrągłe rany. Z powodu tak dużej ilości zakrzepłej krwi nie byłam w stanie stwierdzić, jak powstały. Z pewnością wyjaśni to lekarz sądowy podczas sekcji zwłok.

Wyjęłam z walizki aparat fotograficzny i zrobiłam zbliżone ujęcia ciała pod różnymi kątami. Sfotografowałam też twarz i dłonie. Następnie odeszłam kilka kroków, aby uchwycić całą scenę.

Za kanapą, obok owalnego stołu stał stary mebel, a w nim znajdowała się kolekcja kieliszków do wina i whisky. Szyby w jego drzwiach były nietknięte. Sprawdziłam wszystkie okna w domu, ale nie znalazłam źródła potłuczonego szkła, wymiecionego do holu.

– Tutaj jest więcej krwi! – krzyknął Debarnot z korytarza prowadzącego do jadalni.

Sierżant stał pochylony i pulchnym palcem wskazywał na plamę w kolorze ochry przy ściennym cokole. Jej okrągły kształt i mnóstwo drobnych plamek wokół podpowiadały, że była to duża kropla krwi, która upadła ze znacznej wysokości. Ponieważ znajdowała się daleko od ciała, najprawdopodobniej pochodziła z zakrwawionych rąk uciekającego napastnika. A może Julio próbując się bronić, zranił swojego zabójcę.

Zrobiłam kilka zdjęć kropli, a następnie sprawdziłam ją bawełnianym wacikiem. Była całkowicie zaschnięta. Zeskrobałam nożykiem plamę i zebrałam brunatne płatki do małej próbówki, by przeanalizować je w laboratorium. Przeszukaliśmy resztę domu centymetr po centymetrze, ale nie znaleźliśmy więcej krwi.

Zrobiłam jeszcze kilka zdjęć zwłok, a następnie wydałam rozkaz wezwania straży pożarnej i przetransportowania ciała do kostnicy. Gdy czekaliśmy na jej przyjazd, wróciłam do potłuczonego szkła przy drzwiach wejściowych. Wyjęłam z walizki pudełko z plastikowymi torebkami do mrożonek i zebrałam do nich, jeden po drugim, wszystkie odłamki szkła. Naliczyłam ich ponad pięćdziesiąt.

Jedynym meblem w małym holu była niewielka narożna szafka ze szklanymi drzwiami, które również pozostały nietknięte. Schyliłam się, aby sprawdzić, czy nie wpadły pod nią jakieś odłamki szkła. I tak było – w świetle latarki dostrzegłam jakiś błysk.

Przeszukałam przestrzeń pod szafką i wyczułam przedmiot, który wydał mi się zbyt duży jak na kawałek potłuczonego szkła. Gdy położyłam go na dłoni, okazało się, że był to około pięciocentymetrowy grot strzały do łuku.

Był to piękny przedmiot. Miał kształt łzy, a padające na niego światło latarki tworzyło opalizujące refleksy. Nigdy nie widziałam grotu w takim kolorze. Tehuelcze, rdzenni mieszkańcy tej części Patagonii, wykonywali je w kolorze ochry, żółci, czerni, bieli, zieleni, a nawet przezroczyste. Ale taki opalizujący odcień widziałam po raz pierwszy.

ROZDZIAŁ 3

Wbiegłam do gmachu sądu, ściągnając pospiesznie płaszcz w drodze do laboratorium. Otworzyłam drzwi i, nie wchodząc do środka, rzuciłam gona krzesło. Wróciłam na korytarz i wbiegłam na piętro, pokonując na raz po dwa stopnie. Na górze, po prawej stronie schodów, za biurkiem siedziała jak zawsze wpatrzona w telefon Isabel Moreno.

– Spóźniłaś się – powiedziała z przekąsem.

– Ach, tak? Co ty powiesz.

– Wszyscy są w środku.

Chudym palcem zakończonym bardzo długim paznokciem, pomalowanym lakierem w kolorze fuksji, wskazała drewniane drzwi prowadzące do gabinetu sędzi.

– Chwileczkę. Dokąd się wybierasz? – spytała podniesionym głosem.

– A jak myślisz? Jest zebranie dotyczące nowej sprawy, muszę być na tym spotkaniu, więc na nie idę. Jeśli chcesz, to ci to narysuję. Może wtedy zrozumiesz.

– Nie możesz wejść, zanim cię nie zapowiem. Jak myślisz, po co sędzia ma sekretarkę?

Tak wyglądała prawie każda rozmowa z Isabel. W myślach nazywałam ją „harpią”, ale nikomu nie wspomniałam o tym przydomku. Moreno miała ponad czterdzieści lat i od ponad dwudziestu pracowała w administracji sądowej. Była tu najstarszą pracownicą. I to starszeństwo, według niej, dawało jej niepisane uprawnienia.

– Nie musisz mnie zapowiadać. Czekają na mnie – zauważyłam.

– Masz zamiar mówić mi, jak mam wykonywać swoją pracę?

Fakt, że dwa lata temu jej partner zostawił ją dla mnie, nie pomagał zbytnio naszej relacji.

– Nie prowokuj mnie, Isabel, jest jeszcze bardzo wcześnie – powiedziałam i otworzyłam drzwi do biura.

– Nareszcie! – krzyknęła sędzina Delia Echeverría, odrywając wzrok od jakichś papierów.

– Dzień dobry, przepraszam za spóźnienie – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem, zwracając się do sędziny i mężczyzn siedzących po drugiej stronie biurka: komisarza Lamuedry i sierżanta Debarnota.

Z ogromnego okna gabinetu prawniczka miała przepiękny widok na ujście rzeki, której kolor zmieniał się zależnie od zachmurzenia, siły wiatru i stanu morza. Tego ranka woda miała ciemnoniebieski odcień i wraz z przyływem płynęła gwałtownie na zachód.

Po drugiej stronie ujścia rzeki, na jej południowym brzegu, ciągnęło się aż po horyzont bezkresne pustkowie, a jedynym śladem cywilizacji na tej równinie był opuszczony dom nieżyjącego już rybaka, Ceferina Cafy. Na zachód, niecały kilometr od rzeki, wznosiła się stojąca wbrew prawu grawitacji ogromna skała wulkaniczna w kształcie litery Y, którą nazwaliśmy Piedra Toba.

Komisarz Lamuedra widząc, że brakuje wolnych krzeseł, wstał i zaferował mi swoje miejsce. Choć doceniłam jego uprzejmość, uznałam, że nie była konieczna i usiadłam obok okna, na ogromnym metalowym sejfie pod obrazem, na którym podobno znajdowała się zakamuflowana kombinacja liczb, otwierająca mechanizm zabezpieczający kasy pancernej.

– Sierżant właśnie relacjonował nam, jak znaleziono ciało. Proszę zacząć od początku, żeby magister Badía była na bieżąco.

Debarnot skinął poważnie głową.

– Wczoraj po południu wraz z kapralem Vilchezem patrolowaliśmy pieszo starą część miasta.

– Tam, gdzie znajduje się dom Ortegi.

– Tak, wyszliśmy na ulicę około szesnastej piętnaście. O szesnastej trzydzieści przechodziliśmy koło domu Ortegi i zauważyliśmy, że drzwi

są otwarte. Pamiętam to doskonale, bo zażartowaliśmy, że będzie miał dziś zimno w mieszkaniu.

Debarnot, choć nie miał jeszcze trzydziestu lat, zawsze wypowiadał się z powagą typową dla starych policjantów. Tych słów i zwrotów nie nauczył się w akademii policyjnej, ale w domu. Ojciec Debarnota w latach osiemdziesiątych awansował na stanowisko komisarza policji. Trzydzieści lat później mundurowi z Puerto Deseado nadal wspominają jego poczucie sprawiedliwości i nieugiętą postawę.

– Nie mogliście zapukać i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku? – spytał Lamuedra. – Przecież za pół godziny miało się ściemnić. Nie wydało wam się podejrzane, że ktoś w środku zimy zostawia drzwi otwarte na oścież?

– Nie, prawda jest taka, że nie przyszło nam to do głowy.

– Gdyby pan zapukał... – zaczął mówić Lamuedra, ale zawiesił głos, widząc rozjemczy gest sędziny.

– Nie może mnie pan za to winić, komisarzu.

Ta odpowiedź kosztowałaby drogo każdego innego podoficera. Ale Mariano Debarnot zajmował uprzywilejowaną pozycję na komisariacie. Nazwisko, które nosił, pozwalało mu przekraczać niewidoczną granicę, która dzieliła oficerów i podoficerów w każdej formacji mundurowej.

– Proszę kontynuować – wtrąciła Echeverría.

– W nocy, gdy skończyła się moja zmiana, poszedłem grać w piłkę. Razem z kilkoma kolegami z komisariatu założyliśmy drużynę piłki nożnej i bierzemy udział w turnieju. Wracając z meczu, poszedłem drogą, która prowadziła obok domu Ortegi. Te drzwi musiały mi się zapisać w podświadomości, bo wróciłem do tego miejsca.

– Nadal były otwarte? – zaryzykowałam pytanie.

– Dokładnie. A ponieważ od pięciu godzin było już ciemno, a noc była zimna, uznałem, że coś się musiało wydarzyć.

– Która była godzina?

– Mecz skończył się o dziesiątej, więc musiało być dwadzieścia po dziesiątej. Zaparkowałem samochód przed domem i zanim wszedłem do środka, zapukałem kilka razy.

Debarnot wziął głęboki oddech i mówił dalej stanowczym głosem i z powagą na twarzy. Wydawało mi się, że stara się udowodnić

komisarzowi i sędzinie, że nie zabrakło mu odwagi, a okropności, które zobaczył, nie zrobiły na nim wrażenia.

– Gdy wszedłem do domu, znalazłem ciało Ortegi.

– I wtedy powiadomił pan komisariat?

– Tak, natychmiast po sprawdzeniu tętna i stwierdzeniu, że ofiara nie żyje.

– Czy przeszukał pan resztę domu?

– Nie, ponieważ nie miałem przy sobie broni służbowej. Napastnik mógł tam nadal być.

– Teraz wiemy, że tak nie było – powiedziałam. – Krew zakrzepła kilka godzin wcześniej. Co więcej, drzwi były otwarte od co najmniej pięciu godzin.

– Teraz łatwo to powiedzieć, ale w tamtym momencie podoficer nie miał takiej wiedzy – wtrąciła sędzina.

Debarnot mówił dalej, jakby nie zauważył, że Echeverría właśnie podała mu pomocną dłoń. Nie wiedziałam, czy zrobił to, aby zbagatelizować sprawę, czy po prostu nie chciał się przyznać, że bał się przeszukać cały budynek.

– Resztę już państwo znają. Dziesięć minut później nasza czwórka była w tej jadalni.

ROZDZIAŁ 4

Sędzina podziękowała Debarnotowi, a komisarz rozkazał mu wrócić do obowiązków. Gdy zostaliśmy we trójkę w gabinecie, Echeverría, patrząc na Lamuedrę, zaczęła mówić do mnie.

– My, czyli ja i komisarz, chcemy, żebyś zajęła się tą sprawą, Laura.

– Oczywiście, zaraz pójdę do laboratorium, aby przeanalizować dowody.

– Nie o to nam chodzi. No dobrze, nie tylko o to.

– Nie rozumiem – odparłam, choć doskonale wiedziałam, o czym mówi.

– Chcemy, żebyś wcieliła się w dwie role. Absolwentki kryminalistyki, która przeanalizuje dowody i policjantki, która zbierze zeznania świadków, wypyta sąsiadów, wiesz, tego typu rzeczy.

– Ale ja już od prawie trzech lat nie pracuję w policji. – Komisarz westchnął głośno.

– Czy naprawdę muszę ci przypominać, że jesteś policjantką i zostałam wypożyczona do pracy w sądowym laboratorium kryminalistycznym? „Wypożyczona” – podkreślił.

– Ale dlaczego akurat w tej sprawie? – spytałam, choć tak naprawdę chciałam zapytać, dlaczego właśnie w sprawie, w której ofiarą była osoba, z którą utrzymywałam stosunki zaledwie dwa miesiące wcześniej.

– Bo jesteś najlepsza w całym komisariacie.

Z początku chciałam wymyśleć zgrabną wymówkę. Kłamstwo, które uzasadniałoby fakt, że nie mogę kierować sprawą. Była ona jednak na tyle

prestizowa, że byłoby bardzo podejrzane, gdyby którykolwiek funkcjonariusz nie skorzystał z takiej okazji. A tym bardziej, że byłam nie tylko policjantką, ale i kryminologiem. Nie, nie istniała taka wymówka. Jeśli chciałam się wywinąć, musiałam powiedzieć im prawdę. Wyjaśnić im konflikt interesów, który uniemożliwiał mi uczestnictwo i kropka. Wtedy zostałabym całkowicie odsunięta od śledztwa.

Ale czy chciałam się wykręcić? Czy chciałam śledzić sprawę, która zapowiadała się na jedno z najciekawszych śledztw ostatnich lat, z ławki dla świadków?

– Poza tym – dodał Lamuedra – ten dupek, oficer Ruiz, właśnie złamał kość piszczelową i strzałkową podczas gry w piłkę, a inspektor Peláez jest na urlopie macierzyńskim.

– Cieszę się, że powołujecie mnie tylko dlatego, że nie macie innego wyboru.

– Czy istnieje na świecie coś, co by ci odpowiadało? – ryknął komisarz.
– Gdy cię proszę, abys wróciła do pracy na komisariacie, to się złościsz, a gdy cię nie proszę, to też się złościsz.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, ktoś zapukał do drzwi gabinetu. Był to Manuel Locane, technik sądowy, który przywitał nas gestem ręki i zajął krzesło, na którym pięć minut wcześniej siedział Debarnot.

– Locane, magister Badía weźmie dochodzenie w swoje ręce.

Sędzina, która nie wzięła udziału w mojej dyskusji z Lamuedrą, zgrabnie zakończyła sprawę.

– Co wiemy o ofierze?

– Na razie mam tylko informacje, które udało mi się zebrać w Internecie – powiedział Manuel, otwierając stojący na biurku laptop. – Większość z nich pochodzi z mediów społecznościowych. Trzeba je potwierdzić i pogłębić, rozmawiając z ludźmi.

Technik przejechał ręką po ogolonej głowie, jakby poprawiał wymagowaną grzywkę. Potem z prędkością światła zaczął pisać na klawiaturze.

– Julio Ortega. Argentyńczyk, 43 lata. Właściciel Impekable, sklepu przy ulicy Sarmiento. Sprzedaje środki czystości. Chyba ostatnio nie szło mu najlepiej, bo na Facebooku umieścił dziesiątki postów z ofertami wyprzedazy. Wygląda na to, że sklep nie miał przyszłości.

– Kawaler? – spytał Lamuedra.

– Tak, ale według danych na Facebooku był w związku z Noelią Guillón. Zdaje się, że byli ze sobą długo.

– Czy powiadomiono już partnerkę ofiary? – zapytałam, odwracając się do nich plecami i udając, że przyglądam się obrazowi nad sejfem.

Obraz przedstawiał bar, w którym gośćmi nie byli ludzie, ale cyfry z małymi rękami i nogami. Moją ulubienicą była ósemka w meksykańskim sombrero, siedząca przy barze z kieliszkiem tequili. Kiedyś usłyszałam rozmowę, której nie powinnam była być świadkiem, i od tamtej pory za każdym razem, gdy patrzyłam na malowidło, zastanawiałam się, co łączyło te cyfry z kombinacją otwierającą zamek znajdujący się metr niżej.

– Nie, ponieważ nie jest bezpośrednim krewnym – powiedziała Echeverría. – Gdyby była jego żoną, to co innego.

– Wygląda na to, że Noelia Guillón podróżuje – wtrącił Manuel. – Od trzech dni publikuje w mediach społecznościowych swoje zdjęcia na tle wodospadów Iguazu.

– Czy jest z nią ktoś na zdjęciach? – zapytał Lamuedra.

– Jest sama.

– No dobrze. Magister Badía skontaktuje się z nią i powiadomi o zajściu.

– Ale ona nie jest bezpośrednim krewnym – odpowiedziałam, powtarzając słowa sędziny.

– Nie mamy obowiązku jej powiadamiać, ale zachowajmy odrobinę zdrowego rozsądku. Lepiej, żeby dowiedziała się od nas niż z gazet. Czy zgadza się pani ze mną, pani sędzio?

– Tak jest – odpowiedziała Echeverría. – Powiadom ją, Laura.

Przytaknęłam trzykrotnie głową, za każdym ruchem powtarzając w myślach to samo słowo: Gównno.

– Więc kto z krewnych wie, że Ortega nie żyje? – spytał Lamuedra.

– Nie byliśmy w stanie znaleźć żadnych bliskich krewnych – odpowiedziała sędzina. – Daliśmy do radia ogłoszenie, które pewnie dołączą do audycji jeszcze dziś.

– Jego rodzice umarli, gdy był bardzo młody – dodałam.

– A skąd to wiesz?

– Gdy chodziłam do liceum, Ortega był swego rodzaju symbolem seksu. Zbuntowany dwudziestokilkulatek, o którym marzyły wszystkie nastolatki. A w mieście tej wielkości większość fanek zna całkiem dobrze życiorys swojego idola.

– A ty byłaś jedną z tych wielbicielek? – zapytał Manuel.

– Co jeszcze wiesz o Ortedze, Badía? – wtrącił Lamuedra.

– Niewiele więcej – odpowiedziałam i z nerwów rozboleł mnie żołądek, bo zatajałam informacje przed bezpośrednimi przełożonymi. Gdyby dowiedzieli się o naszym przelotnym związku w wieku dojrzenia, to nic by się nie stało, ale gdyby odkryli historię sprzed dwóch miesięcy...

– Wygląda na to, że lubił sobie popołgować – dodał Manuel, przerywając moje rozmyślenia. – Publikował zdjęcia konsumowanego piwa, whisky i wina z importu. Powiedziałbym też, że był fanem hazardu. Na jego profilu znajdują się posty z wynikami uzyskanymi w różnych aplikacjach bukmacherskich. Publikował również zdjęcia, na których pozował na tle odwiedzanych kasyn: Mar del Plata, Puerto Madero, Comodoro, Madryn i, logiczne, Puerto Deseado.

– To dobry punkt wyjścia do poszukiwań. Zwłaszcza jeżeli jego stosunek do hazardu był patologiczny. Badía, chcę, żebyś ustaliła, czy Ortega był winien komuś pieniądze.

Przytaknęłam nieco zdezorientowana. Nie zaskoczył mnie hedonizm Julia, ale nie wiedziałam, że był nałogowym graczem.

– Czy coś jeszcze? – zapytała sędzina, patrząc na naszą trójkę.

– Jest coś, co mi nie pasuje w tej miotle i potłuczonym szkle w wejściu do domu – wtrąciłam. – W całym budynku nie znalazłam ani jednego uszkodzonego okna, obrazu lub drzwi. Skąd się wzięło w przedpokoju?

– Może nie ma nic wspólnego ze sprawą. Może Ortega coś stłukł i właśnie zamiatał, gdy go zaatakowano.

– Tak, ale co się stłukło? Skąd się wzięły te wszystkie odłamki? Intryguje mnie też grot strzały, który znalazłam pod szafką.

– Jeśli uważasz, że to istotne, zbadaj to, Lauro. Powtarzam ci, to ty kierujesz śledztwem – stwierdziła sędzina, kończąc spotkanie.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłam po wyjściu z gabinetu, było otwarcie w telefonie Facebooka i anulowanie znajomości z Juliem Ortegą. Drugą

było zlokalizowanie Debarnota i poinformowanie go, że przekazuje mu obowiązek powiadomienia partnerki o śmierci ofiary. Uznałam, że skoro to on znalazł ciało, to był to najrozsądniejszy sposób postępowania. Próbowałam mnie przekonać, że bym zrobiła to sama, ale nalegałam i w końcu niechętnie się zgodził.

W innych okolicznościach pokazałabym mu, gdzie raki zimują. Jak wtedy, gdy powiedziałam kapralowi Ramirezowi, że jeśli ma problemy z wykonywaniem rozkazów wydawanych przez kobiety, to mu pożyczę pieniądze na zakup biletu do XXI wieku. Ale w trakcie rozmowy z Debarnotem nie przyszło mi do głowy nic nawet w połowie tak oryginalnego.

Zależało mi tylko na tym, aby uniknąć obowiązku powiadomienia narzeczonej Julia.